

"Niedostrzeżone barwy"

Grudniowy wieczór, co roku zaskakuje ludzi, nadejściem o godzinie szesnastej. Oświetlone okna, kolorowe wystawy, zatłoczone ulice i tłumy ludzi, biegających między sklepami. Pomimo chaosu, każdy człowiek oczekuje tego okresu. Idealnym dopełnieniem bożonarodzeniowego obrazu miasta jest syjący się z nieba, grubymi płatami śnieg. Tego wieczoru Wrocław został, jakby wyciągnięty ze świątecznej reklamy. Każdy przechodzień zatrzymywał się na moment, by przyjrzeć się coraz bardziej zaśnieżonemu miastu.

Nikodem nie uległ pokusie i z niewzruszoną miną podążał chodnikiem. Słuchawki doskonale zatrzymywały cały ten szum. Co chwilę przekładał torbę z jednej do drugiej dłoni, by móc choć na moment schować jedną do kieszeni. Nie był zadowolony, że w taki mróz musi iść przez pół miasta do babci. Innym wyjściem była komunikacja miejska, jednak została ona zaatakowana przez chmury spieszących się ludzi. Jedyne o czym chłopak myślał, to by w końcu znaleźć się w domu. Wyobrażał sobie jak będzie podążał tą samą drogą, jednak w przeciwnym kierunku. Czy można powiedzieć, że Nikodem nie lubił świąt? Nie. Jako siedemnastolatek był jedynie dość przytłoczony tym całym zamieszaniem, bo przecież i nawet w ciągu roku czuł się zagubiony. Sam nie wiedział, kiedy dziecięca radość zamieniła się w obojętność. Pamiętał, że jako siedmiolatek nie mógł pojąć jak Grinch lub Ebenezer mogą nie znosić świąt. Wmawiał sobie, że wcale nie jest teraz taki jak oni.

Idąc przed siebie, przeglądał telefon w poszukiwaniu potencjalnego prezentu dla mamy. Jego uwagę zwróciła jedna z kamienic. Każde jej okno było tak bardzo oświetlone kolorowymi lampkami, że gdyby na ulicy zgasić każde inne światło, można by nadal się po niej bezproblemowo poruszać. Przed budynkiem stał chłopiec. Nie patrzył na okna, ale przyglądał się ścianie. Nikodem zaciekawiony na co chłopczyk tak patrzy, zatrzymał się obok niego i spojrzał na ścianę. Zobaczył, że nieznajomy coś do niego mówił, więc zdjął słuchawki.

– Słucham? – zapytał.

– Ładnie wygląda? – zapytał chłopiec, wciąż patrząc na ścianę.

– Budynek? No chyba tak – odpowiedział i skołowany spojrzał na okna.

– A jakiego koloru są lampki?

– Spójrz w górę, to zobaczysz – rzekł lekko zirytowany Nikodem.

– Od dwóch lat jestem niewidomy – odpowiedział, w końcu odwracając się do chłopaka. Wyglądał na nieco młodszego. Jego oczy były jasne, ale puste. Nikodem, by jak najszybciej zatuszować swój błąd, zmienił temat.

– Oh, przepraszam. – Podał rękę do chłopca – Jestem Nikodem.

– Karol – powiedział i odwzajemnił uścisk – Nie szkodzi. Mogłem pierw o tym wspomnieć.

– Wszystkie są czerwone.

– Ah, czyli to co rok temu. Czerwony to ładny, świąteczny kolor, ale osobiście go nie lubię. Nie potrafi niczym zaskoczyć. Jest taki ordynarny i wręcz agresywny. Już przy pierwszym spotkaniu daje sto procent siebie. Może na początku jest ciekawy, ale potem zaczyna nas nudzić. – Wskazał ręką na budynek obok – A tam?

– Zielone.

– Hm, to spokojny kolor. Oczywiście kojarzy się z naturą, ale dla mnie to także ostatnie, co widziałem. Jest taki miły i oczarowujący. Zaskakuje nas.

– Nigdy nie myślałem w taki sposób o kolorach – odparł Nikodem.

– Nikt nie myśli. Kiedy miałem wzrok też nie zwracałem na nie uwagi. Jesteśmy do nich tak przyzwyczajeni, że nie doceniamy tego, jak bardzo upiększają świat.

Nikodem nie odpowiadając patrzył na ulicę.

– Dziękuję ci. Przed tobą zapytałem trzy osoby, przechodzące obok mnie - nikt nie odpowiedział. Wiele bym dał, by móc znów zobaczyć to wszystko.

– Jak straciłeś wzrok?

– Poszedłem z kolegą na węgry. Siedzieliśmy w opuszczonym budynku. Uznaliśmy, że genialnym pomysłem będzie rzucanie w okna kamieniami. Nadeszła kolej mojego kumpla, a ja bezmyślnie zostałem wewnątrz. Stałem zbyt blisko okna i odłamki szkła z ogromną siłą wbiły się w moje oczy. Nawet nie wiesz ile bym dał, by móc cofnąć się w czasie i stanąć choć 10 kroków dalej lub wyjść.. Obraz tego budynku, to ostatnie wspomnienie, jakie mi zostało. W mojej głowie i tak jest piękny. To była wiosna. Natura powracała do życia i wszystko było takie wyraziste, nasycone.

– Chcesz mi opowiedzieć o tym, co wtedy widziałeś? - zapytał Nikodem.

Karol nic nie odpowiedział, tylko przetarł ręką twarz.

– Wybacz, nie musisz – dodał pośpiesznie chłopak, widząc reakcję kolegi.

– To nie tak. To nowość, że ktoś nie obwinia mnie, a chce wiedzieć więcej. Każdego dnia słyszę od rodziców, że przez własną głupotę muszę teraz cierpieć. Zgadza się, ale czy to znaczy, że nie mogę już normalnie żyć?

– Nie – odpowiedział chłopak. Z każdą chwilą było mu coraz bardziej żal nowego znajomego, ale nie dawał tego po sobie poznać.

– Niebo tego dnia było bezchmurne i przy tym bardzo niebieskie. Pamiętam, że wychodząc rano z domu mijałem piękne fioletowe auto, a przy drzwiach stał różowy rower. Na balkonie sąsiadów, tych z niebieskimi lampkami, rozwieszona była biała pranie. Na chodniku ominął mnie rowerzysta w pomarańczowej kurtce. Gdy spotkałem Szymona, miał na sobie żółtą kurtkę i czarną czapkę. Przed budynkiem, do którego się udaliśmy, znajdował się czerwony plakat z napisem “na sprzedaż”. – opowiadał Karol.

Nikodem zamknął oczy i używając całej swojej wyobraźni, starał się, zwizualizować sobie to tak, jak mógł to widzieć wtedy chłopak. W jego głowie wymienione barwy stały się prawie neonowe. Gdy otworzył oczy, cała oświetlona ulica, jakby uderzyła w jego źrenice.

Niebieski, jadący samochód wręcz krzyczał “spójrz na mnie!”.

– Opowiem ci teraz, co ja widzę – powiedział – Ciepłe żółte światło idealnie oświetla zaśnieżone ulice. Złoto-granatowa wystawa sklepu odzieżowego wygląda, jakby rywalizowała z oświetlonym powyżej niej oknem, na którym znajdują się pomarańczowe lampki. Ludzie, głównie w czarnych grubych kurtkach omijają stojącego na chodniku brązowego renifera, reklamującego sklep zabawkowy. Na jego grzbiecie siedzą trzy elfy, każdy w innym kombinezonie. Jeden w żółtym, drugi w niebieskim, a trzeci w zielonym. Przez ulicę przejeżdża błyszczący, srebrny samochód, a za nim, jedzie ciemnozielony bus, reklamujący usługi hydrauliczne.

W tym miejscu westchnął i spojrzał na Karola, który patrzył w stronę ulicy, jakby naprawdę widząc to wszystko. Był zadziwiony, że choć powiedział już tyle, wciąż chciał mówić więcej. Świat stał się w jego oczach bardziej wyraźny, nasycony, ale też ciekawy. Na co dzień nigdy nie myślał o tym, bo nie zdawał sobie sprawy, jak piękne to może być dla ludzi, którzy nie mają możliwości spojrzenia na świat jego oczami.

– Podoba ci się to co widzisz? – zapytał Karol.

– Jak nigdy wcześniej – odpowiedział i wyjął telefon z kieszeni. Postanowił, że zrobi zdjęcie i pokaże babci, jak pięknie wygląda dziś miasto. Po wyłączeniu aparatu zobaczył, że już dawno powinien być u babci.

– Muszę niestety już lecieć.

– Jeszcze raz ci dziękuję.

– Uwierz, że jestem równie bardzo wdzięczny – odpowiedział Nikodem, śmiejąc się.

Chłopak, wciąż z uśmiechem na twarzy, szedł przed siebie, ale już bez słuchawek. Starał się zapamiętać wszystko co widzi, by móc opowiedzieć o tym nowemu znajomemu, z którym umówił się na jutrzejszy wieczór. Pomimo, że nigdy nie był osobą niewidomą, czuł się, jakby w końcu otworzył oczy. Po parunastu minutach znajdował się już pod klatką babci. Mając klucz od mamy, nie musiał marznąć i już w parę sekund zawitał do mieszkania.

– Dobry wieczór! – powiedział donośnym tonem, by nie wystraszyć kobiety – To ja!

– Nikoś? Już od pół godziny wysłuchiwałam, czy to ty nie idziesz.

– Wybacz babciu, miałem niecodzienne spotkanie. Mam ci dużo do opowiedzenia – odparł chłopak i powiesił kurtkę na wieszaku, stojącym za drzwiami.

Po wejściu do małego, staromodnego salonu ujrzał staruszkę, siedzącą na bujanym fotelu. Siwe włosy miała związane w wysokiego koka, a w rękach trzymała kubek. Wydobywająca się z niego para, wskazywała, że kobieta przed chwilą zrobiła sobie herbatę. Na komodzie stało małe radio, z którego akurat wybrzmiewała jedna z popularnych świątecznych piosenek. Wzrok kobiety skierowany był na radio, lecz słysząc kroki, odwróciła się w stronę Nikodema. Chłopak patrząc na staruszkę, zdał sobie sprawę, że widział dziś podobne oczy. Jego babcia z każdym dniem traciła wzrok, przez co potrzebowała pomocy w najprostszych czynnościach. Lekarz szacował, że do roku będzie już całkiem niewidoma.

– Chciałbym ci coś pokazać – powiedział chłopak łamiącym się głosem. Klękając koło fotela, wyciągnął telefon z kieszeni. Podał babci urządzenie, na którym wyświetlone było zdjęcie jasnej ulicy.

– Pięknie, prawda? – zapytał.

– Czy to ulica Bałtycka?

– Tak, wygląda dziś niesamowicie. Szkoda, że nie możesz sama jej zobaczyć – powiedział cicho chłopak. Zaczął opowiadać o Karolu, reniferze i barwach. Starał się, by każde jego słowo maksymalnie oddawało to, co babcia powinna sobie wyobrazić.

Od tamtego dnia, Nikodem odwiedzał babcię co drugi dzień. Zawsze wracając do domu wstępował do Karola, by opowiedzieć mu, co ciekawego udało mu się dzisiaj zobaczyć. Przez te wydarzenia znalazł nawet nową pasję - fotografowanie. Czuł, że w końcu dojrzał w życiu barwy, których tak bardzo potrzebował.

